Nr 3. Nowy Targ, dnia 15 września 1918. Rok I.

REDAKCYA: NOWY TARG, ul. Długa Nr. 99. Otwarta od 12 — 1 w poł.
Wydawca: A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.
Czasopismo wychodzi pod redakcyą komitetu.
Redaktor naczelny: Z. LUBERTOWICZ.
Redaktor odp.: ADAM KOWALSKI, NOWY TARG.

ECHO TATRZAŃSKIE

ADMINISTRACYA: Zakopane, Księgarnia Podhalańska.
PRZEDPŁATA: rocznie 13 Kor., półrocznie 7 Kor., kwartalnie Kor. 3·80.
Numer pojedynczy 50 hal.
OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracyą.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA i ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

Artykułów niepodpisanych nie przyjmuje się. — Rękopisów się nie zwraca. — Redakcya przyjmuje tylko listy opłacone. — Redakcya zawiadamia Szan. Czytelników, że na zapytania w sprawie przyjazdu i pobytu w zdrojowiskach, uzdrowiskach i letniskach powiatu będzie udzielać chętnie wszelkich informacyi i wskazówek.

W obronie białych murzynów.

Jest pewien rodzaj ludzi, którzy pracując od rana do nocy nie mogą zarobić tyle, by zapłacić pomieszkanie, wyżywić rodzinę i jako tako siebie przyodziać. Ludzie ci, przypominają niewolników pracujących na plantacyach, a są nimi ci, którzy żyją ze stałych poborów.

Są to urzędnicy państwowi i prywatni, nauczyciele, służba rządowa i t. d.

Są to w tych ciężkich czasach prawdziwi ludzie bezdomni, którzy żyją gorzej od ptaków niebieskich, chociaż te także ani nie orzą, ani nie sieją.

Jeżeli wszystkie ceny podniosły się w górę w sposób niezwykły, — to jedynie biali murzyni pracują dzień i noc za dawnem wynagrodzeniem.

Gdy ceny mięsa wzrosły 10—15 razy, tłuszczów i masła 20 razy, mleka 10—15 razy, jaj 10—20 razy, mąki i chleba (po cenie wyznaczonej przez rząd) 5—10 razy, gdy ceny ubrań i obuwia poszły w górę co najmniej 15—20 razy, to znaczy 1500—2000%, w tym samym czasie biali murzyni otrzymują nic nie znaczące dodatki, jakby tylko dla nich stworzone były skutki wieloletniej wojny.

Chlebodawcy owych murzynów, a jest nim po największej części sam rząd, uważali za stosowne o wiele razy więcej podnieść cenę różnych produktów, jak to wynagrodzenie, które dali swym niewolnikom.

I tak rząd sprzedając dziś kilo chleba po 1 kor. podniósł cenę chleba 500%, bo drożej niż po 20 hal. chleb w czasie pokoju nigdy nie kosztował, pozwalając sprzedawać kilo mąki po 3 kor. podniósł jej cenę o 1500%, ceny biletów kolejowych i przewozowych, opłat pocztowych podniósł o 100 i więcej procent, na lichwiarskie zaś podniesienie wszystkich cen (dziś kilo chleba w wolnym handlu we Lwowie kosztuje 9 kor.), — milcząco się zgodził! Sam zaś ceny np. tytoniu podniósł 10—12 razy, a więc przeszło 1000%.

Wielu tanich niegdyś i ogólnie używanych środków spożywczych codziennego użycia, jak herbaty, kawy dziś nabyć nie można inaczej, jak po 300—400 kor. za kilo.

Lichwa użyła sobie przedewszystkiem na materyałach wszelkiego rodzaju. — Płótna niema, ale można je nabyć tysiącami metrów po 32—40 kor. za metr, a więc koszula jest dziś rzeczą dostępną dla właściciela wsi, chłopa mającego swój len, lub wzbogaconego paskarza.!

Niedołęstwo władz w ściganiu nadużyć jest zadziwiające. Publicznie na wystawach widzi się marne, liche ubrania, na których cena oznaczona jest setkami i tysiącami koron!

Te setki i tysiące koron płaci urzędnik ze swojej głodowej pensyi, która mu często na buty nie wystarcza.

Notorycznie znane są wypadki niesłychanych nadużyć np. ze strony szewców.

Ci drą ze skóry, co się zowie!

Ogólnie znane są wypadki, że już przed kilku miesiącami nawet w naszym powiecie żądano za parę bucików damskich 400—600 kor. a ceny z dnia na dzień skaczą błyskawicznie.

Na takie wypadki niema żadnych przepisów, żadnej władzy, którąby zdzierców takich ukarać mogła.

Gorzej jest nawet, bo władze wiedzą o tem, tolerują takie wypadki i okazują swe zupełne niedołęstwo!

W tym wypadku te ceny musi także płacić i ten biedny urzędnik, któremu wcale nie podniesiono jego poborów.

Znane są wypadki, że chłopi i rzemieślnicy dziwią się, w jaki sposób można dziś wyżyć ze stałej płacy a zwłaszcza z płacy rządowej!

Stwierdziliśmy już, że ceny wszelkich, najpotrzebniejszych środków do życia są dziś 10—20 razy, a więc 1000—2000 procent wyższe, — a pobory urzędników są niemal te same. Chłop (oczywiście mający rolę) przynajmniej środków spożywczych nie kupuje, a sprzedając wiele razy drożej mleko, masło, bydło, np. za prosię dwumiesięczne żąda się u nas 200—400 kor., przepłaca tylko ubrania, o ile niema własnego lnu, płótna, a nawet sukna i skóry.

Przepłacić zaś może, bo sam zarabia znacznie więcej!

Robotnik i rzemieślnik ustanawia ceny odpowiednio do drożyzny artykułów i pobiera wynagrodzenie takie, że dziś czeladnik szewski prócz całego utrzymania pobiera koło 100 koron tygodniowo lub 1000 koron miesięcznie bez utrzymania, a więc cztery razy więcej, niż suplent gimnazyalny po ukończeniu uniwersytetu, a o wiele więcej, niż urzędnik 9, a nawet ósmej rangi.

Czeladnicy bednarscy zarabiają obecnie dziennie po 50—70 kor., murarze po 40—60 kor., czeladnicy krawieccy po 120 i więcej koron tygodniowo, robotnicy polni po 10—20 kor. dziennie z utrzymaniem, a zyski woźniców i fiakrów po dużych miastach są prawie nieobliczalne. Równocześnie służba pań-

stwowa ma z podwyżkami i dodatkami wojennemi 4—6 kor. dziennie, urzędnicy jedenastej rangi 6—10 kor. dziennie, dziesiątej 10—15 kor., dziewiątej 15—20 kor., ósmej 18—25 kor. dziennie.

Nauczycielstwo płacone z funduszów kraj. ma zaledwie 4—8 kor. dziennie.

Z tych marnych poborów musi urzędnik i człowiek żyjący ze stałych poborów zapłacić lichwą fabrykantowi, kupcom i krawcom za ubrania, szewcom za buty, gospodarzom za masło, mleko, jaja za wszystko płaci ceny dziesięć razy wyższe, pobiera zaś pobory przedwojenne.

Rzemieślnik może, a nawet musi wziąć więcej ze względu na ogólną drożyznę, rolnik drożyznę „szmatki" może sobie odbić z procentami na środkach spożywczych, a człowiek żyjący ze stałych poborów jest w ten sposób bezbronny wobec reszty społeczeństwa, stanowiącego wobec niego zwarty lichwiarski obóz.

Powiedział mi przed kilku dniami pewien wybitny literat polski, że dziś więcej zarabia chłopiec noszący pakunki, niż pisarz znany w całej Polsce.

Znam jeszcze jeden klasyczny przykład odwrócenia wszelkich wartości społecznych a to:

miasto Nowy Targ szukało w tych dniach stróża do szkoły ludowej i musiało mu zapłacić 200 kor. miesięcznie i cztery sągi drzewa rocznie.

W tej samej szkole są posiwiałe w ciężkiej pracy oświatowej dla społeczeństwa nauczycielki i pobierają razem aż sto koron miesięcznie.

Czy to nie jest parodyą społeczną, że przygodny zamiatacz szkoły musi dziś otrzymać płacę dwa razy wyższą, niż posiwiały i zasłużony nauczyciel?

Praca więc umysłowa i oświatowa jest więc upośledzoną, zbitą na dno społeczne, a żyjącym z niej miastom polskim grozi katastrofa.

Powinna więc być pewna uczciwa granica ponad którą nikomu cen stawiać nie wolno.

Tymczasem tak nie jest!

Wypadałoby uświadomić cały naród, że należy w obronie najbiedniejszych i w obronie miast polskich wytępić lichwiarzy u nas bez litości, bo są to prawdziwi korsarze teraźniejszości. Przy obecnych zaś stosunkach biali murzyni będą musieli tym razem domagać się stanowczego podniesienia poborów nie starczących dziś na obuwie, gdyż dalsze życie dla tysięcy rodzin urzędniczych staje się wręcz niemożliwe!

Akcya musi być planową i zorganizowaną, a całe społeczeństwo winno nam również w tej sprawie dopomódz!

Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że stan urzędniczy tworzy dziś ogromną większość polskiej inteligencyi, która jest kwiatem polskiego narodu.

Naród nie powinien pozwolić na to, by jego warstwa najbardziej może (chociaż w obcej służbie) narodowo uświadomiona, padła ofiarą wojny!

Dlatego też nie będąc specyalnym organem urzędniczym, ale organem szczerze demokratycznym, przemawiamy w obronie najbiedniejszych w dzisiejszych czasach, w obronie ludzi żyjących ze stałych poborów, tworzących większość miast polskich.

O pomoc prosimy społeczeństwo, a poprawy i nadwyżki płac będziemy się domagali z całą stanowczością od rządu.

Leży bowiem istotnie w jego także interesie, by urzędnicy państwa nie byli płaceni gorzej od szewskich czeladników i aby zarabiali mniej niż woźnice lub tragarze kolejowi.

Dzięki bowiem temu systemowi biały murzyn, pracujący od świtu do nocy, musi dziś często puszczać się na przeróżne interesy, a często także i na łapownictwo, co ani stanowi urzędniczemu, ani państwu zaszczytu, ani korzyści nie przynosi.

Dlatego, to giną pakunki po pocztach i kolejach, bo kradnie je często głodna i potrzebująca służba rządowa, której pobory trzymiesięczne wystarczą zaledwie na jedną parę butów.

Państwo podnosząc często wbrew swej woli ceny monopolów o setki i tysiące procent (tytoń, spirytus, obecnie mąka, cheb) tłumaczy się słusznie ogólną drożyzną.

Ale dlaczego to państwo nie myśli zarazem o tem z czego ma te nadwyżki cen płacić urzędnik, czy nauczyciel, któremu wcale poborów nie podniesiono?

A co mają czynić ci, którzy nie mają nawet stałej płacy, jak urzędnicy?

Podniesieniem ceny jednego artykułu o parę halerzy, podnosi się cenę wszystkich, gdyż o tem pamiętają czuli na wszystko paskarze i setki tysięci rodzin przyprawia się o stanowczą ruinę.

Ta polityka ekonomiczna musi się skończyć, rząd musi uniemożliwić dalsze podbijanie cen i zwiększyć zaufanie do pieniędzy, przez redukcyę papierów będących w obiegu.

Lichwiarzy, którzy na tem stracą nikt żałował nie będzie, a miliony ubogich, średnio zamożnych, stan urzędniczy i miasta odczują to jako wielkie dobrodziejstwo.

Dlaczego mamy liczyć setkami, kiedy możemy liczyć dziesięć razy mniejszemi kwotami, gdy unieważni się część papierów będących w obiegu, zdobytych przeważnie szacherką wojenną?

To jednak musi się stać zaraz!

Nim jednak to się stanie domagamy się uregulowania płac urzędniczych w ten sposób, by pobory stałe lub dodatki były co najmniej 500% tj. tylko pięć razy wyższe.

Nie jest to wymaganie niesłuszne, jeżeli dziś chleb, mąka, mleko, masło i mięso są 5—15 razy droższe, a są to artykuły bez których żyć nie można!

Prócz tego musimy się domagać planowanych już od dwu lat szatni urzędniczych i większej troski o dobro ludzi żyjących z płac stałych.

Przedewszystkiem zaś zniżenia nadmiernie wysokich cen sukna i płótna, które dziś z reguły kosztują u nas 10 razy więcej, niż w Niemczech.

Jednem słowem kontrola rządu nad rozwydrzeniem lichwiarzy musi być czujną i wszechstronną, gdyż inaczej lichwiarze wywrócą ład społeczny, a zarazem społeczeństwo samo.

Z...

Żywotne sprawy naszych zdrojowisk.

Dr Solecki Kazimierz, prezes kraj. związku zdrojowisk i uzdrowisk we Lwowie, po tegorocznym objeździe zdrojów i letnisk, a to: Krościenka, Krynicy, Podgórza, Rabki, Swoszowic, Szczawnicy, Zakopanego i Żegiestowa przesłał imieniem objeżdżającej Komisyi następujący komunikat do Namiestnictwa, przestawiając mu nader ważne uwagi, celem podniesienia naszych zdrojowisk w Galicyi. — Komunikat ten zamieszczamy prawie w całości.

Związek domaga się:

1) ułatwienia dojazdu do zdrojowisk przez zaprowadzenie kolei, a przedewszystkiem kolei elektrycznych, które nie psują czystego górskiego powietrza.

W czasie wojennym, na razie należałoby zaprowadzić przynajmniej

komunikacyę samochodową, by uregulować lichwiarskie ceny dorożek.

2) Zdrojowiska i uzdrowiska winny otrzymać subwencye na przeprowadzenie regulacyi.

Do takiej komisyi powinni należeć także i lekarze, którzy mieliby wskazywać miejsca najodpowiedniejsze na budowę domów zakładowych, willi i hotelów.

W zdrojowiskach winno się założyć drogi i chodniki osobne dla wozów ciężarowych, osobne dla gości, którzy po całorocznej pracy pragną świeżego powietrza bez kurzu.

3) W zdrojowiskach powinno się zakazać budować domy obok siebie, dach przy dachu, ale mają być oddalone od siebie, co najmniej półtora razy tyle, ile mierzą na wysokość.

Wskutek tego bowiem budowle dziś nie mają ani podwórza, ani światła, często zaś nawet brak śmietników, czasem nawet wychodków!

Tych wykroczeń odpowiednie czynniki lekceważyć jak dotąd nie powinny!

Z początkiem każdego sezonu winno się zamykać złe domy, wilgotne, zjedzone grzybem, przepełnione zarazkami, za które jednak gospodarz zdziera wysokie czynsze (do 700 koron za pokój) w sezonie. — Dzisiejsza kara 10 koron, gdy gospodarz zarabia setki jest śmiesznie niską, stanowcze zaś zamknięcie „kasarni“ sezonowej zmusiłoby właściciela do niezbędnych poprawek i ulepszeń.

Dziś z powodu brudu w naszych zdrojowiskach, — publiczność nasza od nich stroni.

4) Należy przeprowadzić kanalizacyę zdrojowisk i urządzić wychodki publiczne, (których brak np. w Zakopanem) by oczyścić wodę do picia i nie rozszerzać epidemij.

5) Z tego wynika, że koniecznem jest: zaprowadzenie wodociągów z wodą słodką do picia, uregulowanie potoków górskich, które niszczą drogi, zawilgacają teren i grożą źródłom zniszczeniem przez zasypanie żwirem. — Należy następnie rozumnie wydobywać wodę z naszych źródeł mineralnych, dziś zupełnie zaniedbanych. — Wiercenia nie zawsze okazują się praktyczne, ale trzebaby było źródło pogłębić i ująć tak, by z wylotem źródła stanąć na skale, by zabezpieczyć je od dopływu zaskórnej wody słodkiej, by wreszcie ułatwić celem kontroli, dostęp do źródła, a przed każdym sezonem oczyścić je od osadu soli wapiennej, taki bowiem osad zmniejsza wydajność źródła tak, że nie wystarcza wody nie tylko do kąpieli, ale brak jej nawet na wywóz do picia.

6) Jedną z głównych gałęzi dochodu naszych zdrojowisk mógłby być wywóz wody i warzenie soli mineralnej. Ponieważ jednak dziś brak flaszek i korków, a nawet kotłów do warzenia soli, sprowadzanych zwykle z zagranicy, — należałoby obecnie fabryki takich naczyń, flaszek, słoików, i t. d. założyć w kraju, — a przynajmniej na razie dostarczyć potrzebne kotły i węgiel na założenie u nas nowoczesnych warzelni soli mineralnych.

7) Ponieważ na przeszkodzie rozwoju naszych zdrojowisk i uzdrowisk stoi obecny dualizm w zarządzie o wręcz przeciwnych interesach gminy i zdrojowiska, przeto wskazanem jest oddzielić gminę od zdrojowiska, poddając zdrojowisko pod zarząd ludzi inteligentnych, z potrzebami i prowadzeniem zdrojowisk obeznanych, nietylko o własną kieszeń, ale również o dobro i piękno zdrojowisk dbających. — Dziś zarząd zdrojowisk spoczywa częścią w rękach gminy, częścią komisyi zdrojowej.

Władze te zwykle starają się o powiększenie taksy klimatycznej a pracę nad wprowadzeniem ulepszeń i udogodnień spychają jedna na drugą. — Władze te nie zajmują się obecnie nawet wykazem wolnych mieszkań tak, że czasem przychodzi przyjezdnemu spać na świeżem powietrzu.

Gdyby nie uprzejmość Dra Ebersa w Krynicy, a Dra Gabryszewskiego w Zakopanem byłaby musiała komisya kraj. Związku Zdrojowisk spać pod gołem niebem. — Cóż to dopiero musi się dziać choremu, gdy go coś podobnego spotka.

Przy tej sposobności przekonała się komisya, że ani zarząd gminy, ani stacya klimatyczna wykazem wolnych mieszkań się nie trudni, i nawet w takiej ważnej sprawie, a niezbyt wiecej wymagającej pracy nie dba o dobro publiczności.

8) Chcąc obniżyć drożyznę pomieszkań w naszych zdrojowiskach należy zaprowadzić w nich całoroczny sezon letni i zimowy i nadać każdemu z nich właściwy typ.

Trzeba więc pobudować zimowe sanatorya odpowiadające nowoczesnej nauce, założyć łazienki, hotele, pensyonaty, odpowiednio ciepłe na zimę.

Ponieważ obecnie nawet przy pomocy centrali tego rodzaju przebudowa jest rzeczą dla jednostek niemożliwą, przeto koniecznem jest utworzenie dla każdego zdrojowiska z osobna towarzystwa udziałowego z większym kapitałem prywatnym lub bankowym i związanie tych towarzystw w jeden ogólny związek towarzystw udziałowych, mający na celu, popieranie wspólnych interesów zdrojowisk i uzdrowisk.

10) Celem przeprowadzenia takiej przebudowy i wyekwipowania takich zakładów leczniczych, potrzebnem by było założenie odpowiednich fabryk, jak cegielnie, kaflarnie, tkalnie i stolarnie, któreby wytwarzały meble hygieniczne, do oczyszczenia łatwe.

11) Aby zwalczyć trudności aprowizacyjne w naszych zdrojowiskach i usunąć brak nabiału, drobiu, jaj i jarzyn, należy w ich okolicy pozakładać związki mleczarskie, związki zbytu jaj i drobiu pod postacią kółek rolniczych, lub składnic z handlem wymiennym, nieuniknionym dziś gdy idzie o zdobycie jakichkolwiek wiktuałów.

Należy też założyć ogrody celem uprawy jarzyn warzywnych i sadów drzew owocowych, które przy odpowiedniej uprawie ziemi mogłyby w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach udawać się znakomicie.

Wyżej wymienione produkty chociaż stanowią nasze główne środki odżywcze są w zdrojowiskach naszych wprost nie do nabycia. — Nie dlatego jakoby ich tam nie było, lecz dlatego, że handel nimi jest niezorganizowany. — Wykupują je zatem od producentów zamożne jednostki płacąc ceny nader wysokie zanim towar na rynek się dostanie, już to dla własnych celów, jużto by innym za cenę jeszcze wyższą odsprzedać.

Wystarczy gdy jako przykład podam, że litr mleka płaci się dziś w naszych zdrojowiskach 7 Kor., za jedno jajo 2 Kor., za filiżankę herbaty z jedną kostką cukru 1 kor. 10 hal. — Natomiast za ciastko upieczone na cukrze nie danym do herbaty płaci się 2, 3 a nawet 4 Kor. Za mikroskopijną porcyę jarzyny, tak w tamtych okolicach obfitych grzybów, płaci się 5 Kor., za marchew i ziemniaki żądają za porcyę 3—4 Kor. (Krynica).

Za filiżankę kawy z mlekiem bez chleba 2 Kor. 40 h. i to w drugorzędnej mleczarni (Rabka).

Chociaż mięso w handlu kosztuje 12 kor. za kg., w restauracyach płaci się za porcyę pieczeni, mięsa rosołowego a nawet gularzu bez chleba i jarzyn 6, 7 do 8 kor. i więcej (Krynica).

Są to ceny, jakich nie widzi się

w restauracyjnych cennikach zdrojowisk zagranicznych, n. p. czeskich, gdzie rekwizycye przeprowadza się bodaj czy nie bezwzględniej jak u nas.

Lecz tamtejsze zdrojowiska zaprowadziły własne gospodarstwa mleczne, chlewnie, kurniki, oraz ogrody warzywne, co z jednej strony daje im wielkie dochody, z drugiej strony właścicieli restauracyjnych i pensyonatów, oraz kuracyuszy chroni od wyzysku ludzi nie sumiennych, chcących bez pracy wzbogacić się w krótkim czasie.

12) Podczas gdy w naszych lasach podkarpackich marnuje się wielkie bogactwo roślin leczniczych, zagranica zarzuca nas rozmaitymi ziołami suszonymi i pastylkami aromatycznymi, jużto do zażywania, jużto do inhalacyi, za które płacimy ogromne pieniądze, z kraju wywiezione.

By temu zapobiedz, by dać biednej ludności górskiej możność zarobku należy założyć:

w naszych zdrojowiskach suszarnie ziół leczniczych,

fabrykacyę rozmaitych przetworów igliwowych w postaci wód i pastylek, jużto do zażywania, jużto do inhalacyi.

Przetwory powyższe mając markę osławionych ze skuteczności leczniczych zdrojowisk i uzdrowisk naszych, mogą liczyć na zbyt nie tylko w kraju, lecz i zagranicą, stając się jedną z licznych gałęzi przyszłego wielkiego przemysłu krajowego.

W tym duchu pojmując oraz prowadząc odbudowę a raczej przebudowę zdrojowisk i uzdrowisk naszych, spełni Centrala dla odbudowy kraju swe wzniosłe zadanie, dla którego to celu do życia powołaną została. — Że zaś to trudne zadanie spełni, rękojmią dla nas są ludzie, którzy na jej czele stoją. — Oby tylko wielkość ich pracy należycie pojęto i nieszczędzono im pomocy i środków materyalnych, z powodu braku czego idą u nas zazwyczaj na marne najlepsze chęci jednostek do czynu chętnych.

Dr Solecki Kazimierz.

DR TADEUSZ MISCHKE.

ZAKOPANE I JEGO PRZYSZŁOŚĆ.

Są rzeczy i sprawy posiadające małe wady i małe zalety, małe wady i wielkie zalety, wielkie wady i małe zalety, lub wreszcie wielkie wady i wielkie zalety.

Zakopane należy do tej ostatniej grupy. — Ba! nawet posiada ono olbrzymie wady, ale i olbrzymie zalety. Wady przeważnie ludziom zawdzięcza, a zalety przeważnie przyrodzie, chociaż i ludzie wiele tu dobrego zdziałali.

Jednak nie o tem chcę pisać. Lubię krytykować i ganić, lubię reformować, ulepszać i projektować, ale nie lubię potępiać bezwzględnie. Nie wiem też, czy sam wywiązałbym się lepiej z niejednego zadania, gdyby mnie losy były postawiły na czele gospodarki gminy i uzdrowiska „Zakopane“..

Lubię krytykować i ganić bez jadu, projektować bez pretensyi do nieomylności. — Jeżeli zaś zdarzy mi się spotkać z wykazem już dokonanych ulepszeń i wyrównanych braków, nie będę się jatrzył i gołosłownie zaprzeczał łatwo stwierdzalnych faktów. Może mi będzie przykro, że to nie ja byłem autorem wielu dobrych projektów i ich wykonań, ale zduszę tę przykrość w sobie, bo chcę uchodzić za człowieka społecznie dojrzałego, a miałem dość sposobności i czasu przekonać się, że największymi szkodnikami społecznymi są ci gębacze, frazesowicze i protestanci, którzy nie tylko nie przyłożą ręki do cudzego projektu, choćby był dobry w ich przekonaniu, ale będą mu jawnie czy skrycie przeciwdziałali, tylko dlatego, że cudzy, nie ich własny. Będą też podnosili zarzuty przeciw wykonaniu danego projektu przez innych, choćby byli przekonani, że w danych warunkach nie dało się lepiej go wykonać.

Tacy gębacze i frazesowicze konsekwentnie nieubłagani, grasują wśród wszystkich społeczeństw; nie brak ich i u nas. Oni to właśnie odstraszają od działania społecznego najlepsze, ale mające wstręt do borykania się, jednostki. Muszą urągać złośliwie, nieżyczliwie i zjadliwie, a zwykle nie rzeczowo lecz gołosłownie i nie umieją wystąpić z konkretnymi lepszymi projektami w miejsce skrytykowanych.

Jestto swego rodzaju zboczenie psychiczne, któremu bym dał nazwę: „*mania querulans et protestans frazeologorum*“.

* * *

Od ludu zacznę moje uwagi:

Gdy pierwsze „cepry“ (kto nie jest góralem, ten jest ceprem) poczęły się ukazywać w górach tatrzańskich na dłuższy pobyt, ludek tutejszy żył w prostocie, — powiedzmy „owsianej“ — bo nawet „grule“ (ziemniaki) były tu rzadkością, — wypasał na ugorach i po halach owieczki, i poczciwe małe bydełko rogate, wyrabiał „uoscypki“ (serki owcze), żywił się nabiałem owczym i krowim, plackiem owsianym, odziewał suknem z własnej wełny tkanem, bawił wspomnieniami z dawnych zbójnickich czasów, „growoł“ na „gęślickach“, tańcował „zbójnickiego“, zawodził czyli niby śpiewał przeciągle, chrypliwie a zawsze za wysoko w stosunku do swego regestru: „harnaś se mnie harnaś, nie bojem sie bitki, choćby mi stargali kosule na nitki“. — Na doliny czasami schodził „górol“ po płótno, rzemień, postronki, biołe „pietsiwo“ i t. p. artykuły, których w domu nie miał. Wódkę i „habrykę“ dostawał już po karczmach bliższych gór. Gorące napoje i habryka, to opoka, na której szatan karczmy ufundował, to karta wstępu do raju nadużyć i chorób wenerycznych, nędzy, gruźlicy i t. p.

Dla zwierząt ani alkohol ani tytoń nie przedstąwiałby niebezpieczeństwa, ale górale to przecież ludzie, którzy starają się w granicach swojej możności naśladować elitę społeczną, tj. ceprów, napływających w drugiej połowie 19-go stulecia coraz liczniej w góry, zrazu jako turyści, a później coraz częściej dla poratowania zdrowia. — Elita społeczna szczepi kulturę z dobrym skutkiem, bo grunt urodzajny u górala, przygotowany przez alkohol i habrykę, inteligencya znaczna a pokusa potężna. Panie i panowie współzawodniczą w szczepieniu kultury; flirt z cieńsza i z grubsza, wysiadywania po kawiarniach, restauracyach i mieszkaniach prywatnych z góralami i góralkami, tańce, wycieczki w góry z obfitością zapasów win reńskich, włoskich, francuskich nie wyłączając perlistego szampana. Topnieją serca przy winie i dźwiękach muzyki, dymią czupryny, bo krew poruszana djablim sokiem grzeje i przypieka: „He! raty! cosik się człowiekowi ruso we wnątrzu, juści chyba duch, natchnienie“, „wiersycki“ przez góralików improwizowane wprawiają w zachwyt Warsiawianki, Krakowianki, Lwowianki etc. Co za uroda u tego ludu! jaki temperament! i t. d. i t. d. Kultura się szczepi i postępuje z czasem. Lud korzysta od elity społecznej, a ona od niego. Powstają dzieła na papierze i płótnie, do których natchnienia zaczerpnęli ceperscy artyści przy takich i podobnych okazyjkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PROF. DR A. CHYBINSKI.

Ujemne wpływy na ludowe melodye Podhala.

Bartłomiejowi Obrochcie
z pozdrowieniem.

Trafne spostrzeżenia i usilne wezwanie do „ocalenia przeszłości Podhala", jakto wyczytaliśmy w artykule prof. Józefa Kantora („Echo Tatrzańskie", nr. 2, str. 6), są bardzo doniosłym objawem uświadomienia sobie groźnego stanu ludowej muzyki Podhala. Już przed wojną wzywał do badań etnograficznych okolic tatrzańskich ś. p. Bronisław Piłsudzki, brat brygadjera b. legionów. Jako niezwykle subtelny i doświadczony etnograf zrozumiał, że jeśli gdzie, to w tej połaci ziemi polskiej znajdą się jeszcze dość wyraźnie zachowane echa przeszłości, genialnie odczutej przez Kazimierza Tetmajera. Jako muzyka interesuje mnie oczywiście sprawa melodyi ludowych Podhala, ich przeszłość i stan obecny. Nie mam zamiaru nużyć czytelnika ich charakterystyką, gdyż byłoby to nawet przy obecnym stanie badań wzgl. zbiorów z temi melodyami cokolwiek przedwcześnie. Wszak dotąd istnieje tylko zbiór Jana Kleczyńskiego, wydany w jednym z roczników „Pamiętnika Tow. Tatrz." z lat 80-tych. Niektóre tańce spopularyzował I. J. Paderewski w bardzo cennej seryi „Tańców tatrzańskich" w 4-ręcznym układzie fortepianowym. Zbiór Kleczyńskiego przedstawia istotnie wysoką wartość, o czem miałem sposobność przekonać się porównując melodye tego zbioru z melodyami (temi samemi) w wykonaniu B. Obrochty z Rostoki wzgl. Kościelisk. Kleczyński nie wygładzał i nie „cywilizował" melodyi ludowych góralskich, postępując z nimi daleko delikatniej niż to czynił wielce zasłużony Kolberg z innemi melodyami polskiemi. Ale zbiór ten jest bądź co bądź stosunkowo niebogaty, choć wystarczający do pozytywnego scharakteryzowania właściwości i odrębności melodyi śpiewanych lub granych u stóp Tatr.

Jako dowód ludowej twórczości muzycznej jestto zbiór niewystarczający, nie można bowiem na jego podstawie nabrać wyobrażenia o faktycznem bogactwie melodyjnem Podhalan. Czas najwyższy, aby odpowiednie jednostki, t. j. stali mieszkańcy conajmniej powiatu nowotarskiego, zajęły się zbieraniem dalszych okazów, gdyż nie można nawet w przybliżeniu określić wielkości i rozmaitości ujemnych wpływów, jakie grożą „pieśni gminnej". Na szczęście znajduje się na Podhalu uczynna jednostka, która celem studyów nad folklorem gromadzi melodye tatrzańskie. Jest to p. Zborowski, prof. gimnazyum w Nowym Targu. Z góry można powiedzieć, że zbiór ten będzie miał w przeciwieństwie do dotychczasowych polskich trwałą podstawę, ponieważ jest dokonywany z pomocą fonografu. Oczywiście przeniesienie zdjęć fonograficznych na papier nutowy, czyli przepisanie melodyi z reprodukującego je aparatu, wymaga fachowego udziału muzyka (n i e amatora!), zapoznanego z metodą wzgl. z metodami tzw. „muzykologii porównawczej", dzięki której nie zaginą nawet najdrobniejsze szczegóły rytmiki tempa i ozdobników muzycznych właściwych wykonawczej manierze Podhalan.

Zapewne, dzisiejsze warunki zbierania melodyi ludowych są nawet na Podhalu bardzo niekorzystne; wiemy o nich dobrze, powtarzać ich nie ma potrzeby. Ale z drugiej strony nigdy może nie groziło naszej ojczystej muzyce tyle niebezpieczeństw i ujemnych wpływów zewnętrznych, ile ich dziś można napotkać. Zważmy tylko ile narodów i szczepów europejskich i quasi-europejskich, germańskich, słowiańskich, ugro-fińskich, mongolskich przesunęło się przez nasze ziemie! Długo utrzymywane fronty, a zwłaszcza szeroko rozgałęzione etapy, posterunki, załogi i inne plagi wojskowych organizacyi wojskowych, mieszczące w sobie żołnierzy najróżniejszych narodowości (często bardzo muzykalnych, a zwłaszcza ustawicznie śpiewających!) — to klęska dla naszych melodyi ludowych. Są okolice, w których już lud nasz śpiewa melodye, usłyszane w wykonaniu jeńców rosyjskich, serbskich, włoskich — tylko teksty polskie dorobiono! Ludowi nie można czynić zarzutów, że przyjmuje te melodye i wchłania w siebie. Są one często tak kusząco piękne i — jeśli pochodzą od plemion słowiańskich — posiadają tak bardzo wielką podatność assymilacyjną, że nie można się dziwić, jeśli na miejscu utworzą współzawodnictwo z naszemi melodyami i owładną muzykalną duszą chłopa, dość zamkniętego wśród gór i lasów, aby nie miał dać upustu swej aktywnej ciekawości wobec rzeczy obcych. Nie zdziwiłbym się, gdybym podczas powrotu z Morskiego Oka usłyszał w okolicy Capowskiego lasu lub Jaszczurówki górala śpiewającego po polsku — melodyę włoską (usłyszaną od włoskich jeńców). Istnieją np. pieśni taneczne w Piemoncie z rytmiką nie różniącą się prawie od niektórych tańców polskich. Takie objawy przyswojenia sobie melodyi obcych przez lud obcy podczas obecnej wojny stwierdzono już w całej — środkowej Europie. Nadto wiemy, że żołnierze-chłopi polskiej narodowości nietylko przebywają na frontach rozmieszczonych w różnych krajach (Tyrol, Prowincya wenecka, Albania, Serbia, Rumunia, Rosya, Francya) przez mniej więcej długi czas, ale i w niewoli (Francya, Anglia, Włochy, Syberya, Kaukaz i t. d.). Zapewne — tęsknota górala osadzonego czy na Korsyce lub Sardynii, czy w Sycylii lub Neapolu każe mu śpiewać piosenki o „zielony Ubocy" lub o tem jak Krywań „odpowiadał" Janickowi, ale wrażliwa jego natura nie będzie bierna wobec pięknych melodyi włoskiego lub innego ludu, a najbardziej przyswoi sobie łatwo dające się assymilować — stąd dla naszej pieśni najgroźniejsze — melodye ruskie i rosyjskie. Ta groźna assymilacya już przed wojną istniała: wszak tzw. „marsz zbójnicki" rzekomo pochodzenia „orawskiego" jest w rytmach i ozdobnikach zupełnie węgierską melodyą, podaną przez „granicę" za pośrednictwem słowackiem. Musimy zwrócić uwagę na to, że melodye ludowe posiadają wielką zdolność wędrowania. Nieraz dziesiątki mil oddzielają od siebie dwie wsi, w których są śpiewane melodye identyczne, nie znane we wsiach położonych w pośredniej przestrzeni. Jestto coś podobnego do zarazy, która dziś ma szczególne warunki rozprzestrzeniania się. Wyobraźmy sobie zatem, z jak wielu stron czyhają na naszą pieśń ludową niebezpieczeństwa, nieraz piękne, nawet urocze, podobne do bujnie rozwiniętych pnączy, a więc pasorzytów osadzających się na staropolskim pniu pieśni ludowej i zabierających jej żywotne soki.

Tego niebezpieczeństwa nie należy nietylko niedoceniać ale i rozumieć na opak. Niewątpliwie przez napływ obcych melodyi nie giną, a przynajmniej nie giną szybko, melodye swojskie. To jest zupełnie wykluczone, gdyż rzekomo konserwatywna starsza lub zupełnie stara generacya chłopska stanowi silną przeciwwagę. Ale na tych swojskich melodyach powstaje element niezdrowy. Pod wpływem obcych melodyi giną naprzód mniejsze, potem większe charakterystyczne cechy, a więc pewne typowe interwale czyli kroki melodyjne, potem bardziej swoiste rytmy.

stare tonacye, charakterystyczne zakończenia i t. d., i t. d. Jeśli np. Obrochta gniewa się na młodszych grajków, że albo zupełnie nie grają „starych nut“ albo też grają je „po żydowsku“ (tj. przeinaczają stare melodye) i jeśli ten *honoris causa* konserwator zabytków góralskiej muzyki umie zaledwie kilku wymienić, którzy jeszcze szanują i pamiętają autentyczne brzmienie pieśni Podhala, — to zapytajmy się, jak będzie się przedstawiał muzyczny „stan posiadania“ górali za lat kilka, jak się przedstawia nawet już obecnie?! Gdy po ukończonej wojnie wrócą wszyscy do swych wsi, przyniosą z sobą zapewne wiele doświadczeń, ale i — „dary Danaów“. Będą mieli sposobność popisywania się znajomością rzeczy, których oby nigdy byli nie poznali! Przed wojną można było szukać nowych „starych nut“ poza Zakopanem i jego najbliższą okolicą, zbyt już przesiąknięta lichymi odpadkami „ceperskiej“ kultury (?!). Obecnie nie istnieje kątek Podhala, gdzie nie dotarłyby wpływy ujemne. Wszak letnicy już oddawna nie ograniczają się tylko do Zakopanego i Poronina lub Witowa, żołnierzy dostarcza również cały powiat...

Obok tych istnieją jeszcze inne ujemne wpływy. Gdzieniegdzie muzykę karczmy, wykonywaną dawniej przez grajków lokalnych zastąpiły fabrykowane przez obcych automaty muzyczne pod różnymi postaciami. Szlachetny program, obejmujący szumowiny społeczne, tj. wyjątki z niemiecko-wiedeńskich operetek, popularyzuje wśród chłopów produkty istnego nierządu muzycznego. Zbyt mało krytyczne są to umysły, aby umiały odwrócić się od tego „kulturträgerstwa“. Ponieważ to są rzeczy „z miasta“, przeto wywierają magiczny wpływ na tych ludzi, nieuświadomionych dostatecznie, aby zrozumieć, że najbrzydsza melodya ludowa jest w swym rodzaju arcydziełem wobec produktu muzycznego paskarstwa. Zdarzyło mi się podczas dożynków słyszeć w pewnej wsi same polki i walce z wiedeńskich operetek. Wystarczy przejść jakikolwiek tom ludowych melodyi w wydaniu Kolberga, aby przekonać się, że jedna i tasama melodya śpiewana we wsiach leżących w pobliżu miasta jest wprawdzie bardziej wygładzoną niż jej prototyp, żyjąw dalekich wsiach, ale też i bardziej bez charakteru. Powodem tego jest ujemny wpływ muzyki słyszanej (zapewne podczas jarmarków) w mieście.

Oczywiście trzyletnia wojskowa służba, trzymająca górala w „interesujących“ murach miasta też nie pozostawała bez ujemnych wpływów. O tem wie każdy. Wyobraźmy sobie obecny wpływ militaryzmu, trzymający Podhalanina przez kilka lat zdala od Polski wśród szeregów żołnierzy najróżniejszych szczepów, śpiewających swoje i nieswoje pieśni... Jest niezwykle przyjemnie iść np. przez Buńdówki ku Małej Łące i słyszeć pod polskim Giewontem szlager wiedeński. Mimowoli oglądamy się, czy nie wychyli się z poza wyrębu upiększona rondlem wytwornych kształtów głowa wielkiego myśliwego z pułku Deutschmeistrów... A sierpy i kosy dzwonią obojętnie...

Prof. Kantor bardzo słusznie występuje przeciw rozpowszechniającym się na Podhalu harmonikom ustnym. Zwraca się przeciw temu niemiecko-czeskiemu „ersatzowi“, ponieważ nie jest to instrument rodzimy. Ale w tym niepozornym instrumenciku kryje się większe niebezpieczeństwo niż prof. Kantor przypuszcza. Oto mnóstwo podhalańskich melodyi zawiera pewne interwały (zwięszone kwarta, np. *c—fis*), których nie znajdujemy w szeregu tonów zawartych w harmonice ustnej. Te interwały są nieraz tak bardzo charakterystyczne, że nie podobna ich opuścić bez narażenia melodyi na utratę swoistego charakteru. Wykonując je na harmonice omija się te interwały. Zwolna ucho przyzwyczaja się do tego ubóstwa, które równocześnie jest zubożeniem ludowego pierwiastka. Natomiast skrzypce nie mają żadnego ujemnego wpływu. Owszem, te pół- i ćwierć-tony, dające się słyszeć w śpiewie góralskim, zupełnie dobrze dadzą się w grze skrzypcowej uwzględnić. Wszak „złóbcoki“ Sabały były też skrzypcami. Nazywano je „gęślikami“, która to nazwa z odpowiedniemi zmianami jest rozpowszechniona conajmniej od 16. wieku w całej Słowiańszczyźnie.

Możnaby wymienić jeszcze inne źródła ujemnych wpływów na swoistość melodyi ludowych Podhala; dziś wystarczy nam uświadomić sobie konieczność natychmiastowej akcyi zmierzającej ku zebraniu jak największej ilości melodyi tatrzańskich. Nie udawajmy się do żadnych instytucyi o pomoc, pamiętając słowa jednego z angielskich uczonych: „Jeśli z nas ktoś pragnie, aby jego inicyatywa nie wydała rezultatów, to udaje się o pomoc jakiejkolwiek instytucyi“.

Rzecz inna, że tylko silna organizacya prywatnych jednostek może pokonać wielkie trudności. Zbyt mało jeszcze wykształcenia muzycznego posiadają ci, o których możnaby sądzić, że przyniosą pomoc w szlachetnej pracy. Trzeba posiadać wiele doświadczenia, aby umieć zanotować melodyę ludową tak, jak ona jest istotnie grana lub śpiewana. Nic łatwiejszego od wykoszlawienia jej, od zniweczenia tego, co w niej jest najbardziej charakterystyczne. Jeśli istnieją ludowe melodye polskie trudne do spisania, to pierwsze między niemi miejsce zajmują melodye Podhala. Opanować je jest o wiele trudniej, niż góralską gwarę.

Innym razem znajdę sposobność rozważenia tych spraw.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Pieśń skalnych Tatr.

III.

(Złoty wiek pieśni ludowej).

Złotym wiekiem tatrzańskiej pieśni ludowej były prawdopodobnie czasy największego rozkwitu rozbójnictwa na Podhalu, a czasy te to wiek 17 i początek ośmnastego.

W burzliwych tych czasach, gdy z jednej strony w połowie 17 wieku na Polskę zwaliła się burza szwedzka, a z drugiej strony zaraz na początku 18-go wieku rozgorzała walka Franciszka Rakoczego przeciw cesarzowi o niepodległość Węgier po południowej stronie Tatr, rozbójnicy tatrzańscy odegrali niepospolitą rolę.

Nie bez wpływu i doświadczenia wojennego, nabytego z rozbójnickiego rzemiosła, odebrali wtedy polscy górale tatrzańscy Szwedom Nowy Sącz, a rzucili się nawet na Kraków i przyszli z pomocą prawemu panu, królowi Polski Janowi Kazimierzowi, który to motyw wykorzystał znakomity powieściopisarz pol. Henryk Sienkiewicz w swoim Potopie, a poeta Tatr, Kazimierz Tetmajer w Janosiku Nędzy Litmanowskim.

Niezwykle ciekawe szczegóły z życia rozbójników Tatr podał miłośnik Podhala Stanisław Eljasz-Radzikowski w tygodniku pt. „Nasz Kraj“ (z 1906 r., rok I, zeszyt 6) w artykule pt. „Zbójnicy tatrzańscy“, w którym znów opowiada o rozbójnikach po węgierskiej stronie Tatr, z przed czasów hetmana zbójeckiego Janosika, o czem tu po krótce opowiem.

Otóż nim jeszcze na Podhalu wybuchł znany bunt Kostki Napierskiego, — powstał w r. 1631 po południowej stronie Tatr bunt chłopów przeciw szlachcie, który przybrał charakter narodowego powstania słowackiego pod wodzą Piotra Czasara, którego potem schwytano i stracono w Koszycach.

Po schwytaniu wodza niedobitki powstańców uciekają w góry i przyczyniają się znowu do wzmożenia rozbójnictwa w Tatrach.

Wtedy to, zaczyna się prawdziwy lament kronik miejskich północnych Węgier, zapisujących raz po raz napady rozbójników. Prawdziwą kampanię z rozbójnikami prowadzi żupan liptowski Kasper Kleshary wydając raz po raz przeciw nim ostre rozporządzenia.

Dzięki tym zarządzeniom ginie stary sęp tatrzański Jan Kubik z ośmiu współtowarzyszami w Rużomberku.

Mimo to właśnie wtedy rozbójnicy obsadzili zupełnie drogi prowadzące do Polski, a niedługo potem sławny „harnaś" Tomasz Dobosz staje się biczem Bożym dla południowych stoków Tatr.

Równocześnie zasłynęły grozą straszne imiona innych hersztów Jana Lengyela i Kaspra Pongraca.

Oniemiała z trwogi i przestrachu stolica liptowska i jej okolica.

Ziemianie na gwałt obwarowują miasto Hradek, mieszkańcy wsi, o ile nie sprzyjają, lub nie łączą się z rozbójnikami uciekają na cztery wiatry, a rozbójnicy czynią, co im się podoba!

Przycichło się około roku 1700, ale nie długo zamięszanie miało wybuchnąć ze zdwojoną siłą.

W tym bowiem czasie zaczynają w północnych Węgrzech grasować Kuruce z chorągwi Rakoczego, którzy zaburzyli całe Węgry.

Gdy wojska ces. zdobyły Liptów na nowo po kilku latach walki, — wtedy rozbitki Kuruców uciekając do Tatr, znowu pomnożyli kadry rozbójnicze.

Spokojną ludność łupią wtedy rozbójnicy, niedobitki Kuruców i wojsko cesarskie, któremu zbiedzona i zniszczona ludność okupuje się czem może, dając np. generałowi aż trzy oszczypki.

Wtedy to znowu rozbójnicy tatrzańscy grabią co się zowie!

Nietylko niepokoją ludność, ale wzmogli się w taką siłę, że zdarli z mienia dostojnika ces. Rudolfa Szardona, a komendantowi ces. Janowi Neffesernowi zabrali cały tabor wojskowy (61 beczek środków żywności) pod wsią Wychodną.

Wtedy to pod osobistą odpowiedzialnością i grozą kijów zmuszono ludność, że musiała zabrać się do tępienia rozbójników.

Na tle tych czasów pojawia się koło 1711 roku postać przesławnego w pieśni ludowej Janosika, gór tatrzańskich atamana.

Tragedya gimnazyum nowotarskiego.

Piąty już rok bez dachu i bez przytułku płąta się bezdomne gimnazyum nowotarskie z miejsca na miejsce, z lokalu do lokalu, nie mogąc wrócić do własnego gmachu.

Piąty rok zależy pomieszczenie gimnazyum li tylko od kaprysu różnych przyjemności wojny, a nieraz bywało napakowano mu na głowę całe bataliony wojska np. do „Sokoła".

Na początku wojny z dziwną wspaniałomyślnością oddano piękny gmach na użytek szpitala, a nawet wiele pracy profesorów i uczniów wsiąkło w drewniane łóżka i stoliki, które chciano oddać do rozporządzenia chorym.

Upłynęło cztery długie lata tułaczki po wyżebranych kątach, nauki wśród brudu i poniewierki, bez koniecznych przyrządów, tablic historycz. i przyrodniczych i pięknych gabinetów, bo to wszystko w gmachu zostało!

Wyniszczały w ciągu tego czasu gabinety, wypsuło się wiele rzadkich okazów wypchanych zwierząt z powodu braku dostępu, a więc nadzoru i opieki zarazem, wyginęło wiele dzieł z bibliotek a gimnazum nie może wrócić do własnego gmachu!

Ktokolwiek o tem decyduje to jednak ciężką jest krzywda młodzieży pracującej w nieodpowiednich salach, ciemnych, ciasnych, smrodliwych nawet, ciężką krzywda profesorów muszących latać z lekcyi na lekcyę często wśród deszczu, śnieżyc i zawieruchy, najcięższą zaś krzywda wyrządzona nauce przez brak odpowiednich gabinetów, których z powodu braku lokalu i z obawy przed zawleczeniem zarazków gruźlicy pomiędzy młodzież ze szpitala, — przenosić stanowczo nie można.

Przytem szpital gruźliczny w żadnem mieście nie może być pożądanem nabytkiem, tem zaś mniej w Nowym Targu, gdzie i bez tego zbyt wielu ludzi choruje na gruźlicę. Byłoby dlatego nader pożądanem, by szpital przeniósł się do jakiegoś uzdrowiska, których tu tyle w powiecie, gdzie jest dosyć odpowiedniego umieszczenia, a klimat o wiele suchszy i łagodniejszy dla chorych, niż, aby pozostał dalej w Nowym Targu, zabierając młodzieży tyle lat możność prawidłowej nauki, a wielu bezdomnym ludziom w N. Targu możność zdobycia jakiego takiego pomieszkania. Umieszczenie takie znalazłby szpital w każdem uzdrowisku na Podhalu, gdzie jest setki, a nawet tysiące pomieszkań i wil wolnych, a biednemu komornikowi tj. gimnazyum nowotarskiemu i bezdomnym ludziom w Nowym Targu oddałby niezmierną przysługę. *Z.*

Margines sowizdrzalski.

KOŃSKI SONET.

(poświęcony jednemu z kapłanów „Masek").

Kiedy koń dawniej pomarł, grzebano go [w piaski
i publiczność o zwłoki bywała spokojna,
lecz odkąd świat aż do dna poruszyła wojna,
rzeźnicy dziś w stolicach czynią zeń kiełbaski.

Bywa gorzej — bo czeladź Febusa dostojna,
nad śmiercią fiakierskich koni czyni wrzaski
w żałobie agonję jego pieją „Maski"
i łza z oka poety upada nastrojna.

O przesławny pieśniarzu, o kapłanie święty,
kiedy świat zalewają po brzegi krwi fale,
gdy codzień tysiąc grobów przybywa i ro- [śnie —
Ty nad końską agonją podnosisz lamenty,
a świata tragedya nie wzrusza cię wcale
i serce twe ku jutra nie żrywa się wiośnie.

Łobuz.

KRONIKA.

Od redakcyi. Dalszy ciąg artykułu Dra Janikiewicza p. t. „Zakopane jako uzdrowisko" pomieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze.

Odczyt o K. Tetmajerze. Dnia 29 września b. r. odbędzie się w Zakopanem odczyt o tatrzańskich utworach Kazimierza Tetmajera, który wygłosi Z. Lubertowicz. — Bliższe szczegóły doniesiemy afiszami.

Odezwa. Otrzymujemy następującą odezwę w sprawie Muzeum Tatrzańskiego:

Pięć lat temu ukazała się odezwa Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

W roku 1913 i 1914, dzięki poparciu całego polskiego ogółu, wzniesiona została część murów stylowego gmachu, przedśmiertnego dzieła Stanisława Witkiewicza. Zdawało się wówczas, że przeniesienie Muzeum Tatrzańskiego do nowej siedziby nastąpi z pewnością w roku 1915. Wojna wyrządziła — jak tylu innym — niepowetowaną szkodę i tej nowopowstającej placówce kultury polskiej. Po prowizorycznem nakryciu budowli, trzeba było w roku 1914 zaniechać jej wykończenia — na lat cztery. Teraz obecny Zarząd Muzeum (przy pomocy Centrali dla odbudowy Galicyi) przystępuje do ponownego podjęcia robót przerwanych, ażeby nie dopuścić do rozpadnięcia się murów już dźwigniętych — stojących bez dachu. Natychmiastowy ratunek tego dzieła jest nieodzownie konieczny!

Zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego z najgorętszem wezwaniem, ażeby zechciało przyjść nam z ofiarną pomocą w usiłowaniu doprowadzenia budowy do końca, przeniesienia do nowego gmachu cennych zbiorów etnograficznych i przyrodniczych z dotychczasowego ich schronienia, oraz dołączenia do tej fundamentalnej podstawy ofiarowanych już a rozproszonych zbiorów prywatnych. Gdy cała kolekcya, po umiejętnem jej zestawieniu, umieszczona zostanie w obszernym, widnym i celowo dla niej przygotowanym gmachu,—gdy dokoła niego zakwitnie i rozrośnie się tatrzańskie alpinarium i założony zostanie tatrzański zwierzyniec, — gdy przyrodnicy polscy, poświęcający się wszechstronnemu Tatr badaniu, będą mogli pracować w odpowiednio urządzonych laboratoryach, ta żywotna instytucya, podźwignięta w Zakopanem przez biedne i porozdzierane społeczeństwo za czasów niewoli i wojny, stanie się jednym z widomych znaków naszej kultury i napewno pracami swemi wywdzięczy się sowicie przyszłej, wolnej, zjednoczonej Ojczyźnie.

Następują podpisy.

Przednowek na Podhalu. Twardy przednowek na Podhalu trwa jeszcze. Ziemniaków kilkakrotnie zmrożonych jeszcze niema, a przyrzeczonej racyi mąki i chleba także niema!

Co więcej w czasie ubiegłych dwóch tygodni nie otrzymała ludność wcale żadnej mąki na karty.

Często brak mięsa, a masła obecnie z powodu żniw również nie kupi!

Skończyły się legendy o mięsnem bogactwie Podhala, rozwiały się opowieści o nadmiarze jaj, dziś nie tylko urzędnicy, ale i ludność bezrolna całego powiatu przeżywa ciężką głodówkę!

Czas, by władze rządowe i autonomiczne pomyślały rzetelnie o tysiącach głodomorów w powiecie, bo karty same nikogo nie ocalą od śmierci.

Gazdowie jeszcze jako tako po żniwach przetrzymają, na bezrolnych zbliża się katastrofa.

Przestrzegamy zawczasu!

Sprawa rekwizycyi bydła w powiecie nowotarskim. Starostwo nowotarskie starało się o uwolnienie powiatu naszego przynajmniej na sezon letni tegoroczny t. j. na dwa i pół miesiąca od rekwizycyi bydła.

Na to otrzymało starostwo nowotarskie następującą odpowiedź z galicyjskiego zakładu obrotu bydłem, którą tu w całości z oryginalnego listu odpisujemy.

„Sprawa uwolnienia powiatu nowotarskiego od spędów na przeciąg sezonu letniego t. j. 2 i pół miesięcy, w myśl życzenia JWPana Starosty, wyrażonego na ręce p. Radcy Dworu Prof. Nowaka była przedmiotem osobnej konferencyi.

Może być JWPan Starosta pewnym, że c. k. galicyjski Zakład obrotu bydłem uczyni, co tylko w jego mocy, ażeby przychylić się do życzeń powiatu, nie można atoli faworyzować jednego powiatu, zwłaszcza nie tak dotkliwie, jak inne wojną zniszczonego na niekorzyść całego szeregu innych, w których stan bydła zmniejszył się o przeszło 50 $^0/_0$, a do tego doszlibyśmy, gdyby powiat Nowy Targ został w zupełności zwolniony od kontygentu.

Obecnie już rozpisane i zarządzone spędy muszą pokryć wyznaczony kontygent, zaś na przyszłość Zakład wziął pod rozwagę obniżenie ilości wymaganej do dostarczenia, aby choć w części spełnić życzenie JWPana Starosty".

Przepisaliśmy list dosłownie, a wynika z niego, że Podhale od rekwizycyi bydła zwolnionem nie będzie!

O zasiłek rządowy dla wyżywienia niezamożnej ludności. Powiat już od dłuższego czasu nie otrzymuje zasiłków dla wyżywienia ludności.

Wskutek tego rzeźnicy w Nowym Targu i w Zakopanem nie chcą wydawać mięsa na bony pomocy państwowej, gdyż zbyt długo muszą czekać na pieniądze.

Mięsa również brak niemal zupełny, a za kilo ochłapów baranich, płaci się aż 16 koron.

Jak wobec tego i czem ma żywić się ludność niezamożna, gdy dotąd niema jeszcze pełnych racyj mąki i chleba?

Na tej drodze zwracamy się do Namiestnictwa, by pospieszyło powiatowi z wydatną pomocą pieniężną i by powiększyło dostawy mąki dla Podhala.

Caveant consules! Rząd przeznaczył większą ilość skóry na jesień i zimę dla ludności cywilnej. Władze autonomiczne i gminne, korporacye i urzędy naszego powiatu powinny co rychlej rozpocząć starania o odpowiedni przydział skór dla naszej ludności.

Czy Sanatoryum urzędnicze w Szczawnicy? Podobno w Szczawnicy ma powstać sanatoryum dla chorych urzędników, i w tym celu niektórzy z pomiędzy nich zakupują już teraz znaczne obszary ziemi, aby je potem bezinteresownie odstąpić na tak wzniosły cel.

Plotkom o jakichś spekulacyach należy zaprzeczyć.

Djabliki drukarskie. Do wiersza p. Kazimierza Tetmajera p. t. „Dawna nuta" zakradł się w 1-ym numerze błąd drukarski w strofie:

Ej pochytali
ej rąbanice
skocyli mu do ocy: (*nie w ocy*)
co haw jedzies po nocy
bez ulicę?!

Drugi błąd:

Ej ujźrała ik (*a nie uźrała*)
ej z toporami,
osłozyła ramiona,
jako brzoza zielona
z konarami.

Czcionkami drukarni „Polonia" Jana Trybuły w Zakopanem.